Nr. 290 Kraków, wtorek 22 października 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 39a. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 19 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy na każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 21 października.

Z Koła polskiego.

W Kole polskiem rewolucya...Zebrało się dziesięciu jego członków, postawiło dziesięć ważnych (dotąd w ścisłej przed wyborcami tajemnicy trzymanych) żądań do wysokiego rządu i zaproponowało — — obstrukcyę na wypadek, gdyby rząd odrzucił te postulaty.

Tymczasem większość Koła odrazu zrozumiała, czem „demokratyczną“ dziesiątkę utrąci. Oto najpierw uchwalono ścisłą tajemnicę obrad w tej sprawie i w ten sposób zrobiono z niej małoważną intrygę klubową. Potem zdradzono część tej tajemnicy feudalnemu pismu „Politik“ i organa Koła rzuciły się wraz z „Neue freie Presse“ nielitościwie na demokratów, szydząc i śmiejąc się na całe gardło z napadów obstrukcyi w Kole polskiem!

Było to pociągnięcie zgrabne, wobec którego pisma demokratów stanęły bezbronne, bo najpierw wyborcy demokratów (pomiędzy którymi odnaleźli się: antysemita Danielak i stanisławowski dr Seinfeld!!) nie mieli o tem wszystkiem najmniejszego wyobrażenia, a następnie publiczność nie zna ani jednego słówka z obrad Koła nie może więc absolutnie ocenić, o co idzie.

Obstrukcya zaś robiona przez drugich, to nie jest żadna broń, bo jak ci drudzy nie zechcą obstrukcyi, to i przeszkadzać nie będzie czemu.

Całe to zajście ma pewien sens, jeżeli mieści w sobie groźbę pod adresem rządu. Ależ ten rząd wie doskonale, że nim do wykonania takiej groźby przyjdzie, musi ona stać się niebezpieczeństwem dla Koła, rządowego, solidarnego, szlacheckiego Koła. Więc nie rząd, ale Koło w pierwszej linii musi dbać o swoją skórę i z „demokratami“ dać sobie radę

Dlatego rząd robi tylo tylko, aby Abrahamowiczowi sprawy nie popsuć, tj. karmi pięknemi słówkami polskie deputacye, a resztę zostawia Abrahamowiczowi. A ten upora się już bardzo zgrabnie z opozycyą w ten sposób, że uzna sprawiedliwość i słuszność wielu żądań opozycyi (a jakże!), ale z powodu niemożliwości przeprowadzenia ich w najbliższym czasie, poleci je „czujnej“ (ona jest zawsze „czujną“) uwadze Koła. I będą „demokraci“ czekali, aż przypadkiem zażądają tego samego Czesi lub Niemcy i dostaną, tak jak było z regulacyą rzek i z kanałami. Wtedy „zwycięży“ i Koło polskie bez krzyku, bez opozycyi i bez obstrukcyi.

To się nazywa polityką „wolnej ręki,“ a mybyśmy ją nazwali „polityką pustej ręki“, bo ręka ta zostaje właściwie zawsze pustą, dopóki się to innym spodoba. Za to piersi naszych matadorów zdobne w srogą moc orderów, odwrotne ich strony w klucze szambelańskie, a karty tytułowe wykazują ilość „Ekscelencyj“, że aż serce rośnie w Galicyi.

Przy tej okazyi warto jeszcze jedno podkreślić: **Oto świeży nabytek Koła, pp. Bomba, Szajer, Wilk i Fijak nie przyłączyli się nawet w żądaniach gospodarczych do p. Romanowicza.**

Ks. Stojałowski sprzedał ich jako przyszły inwentarz konserwatystom, a nie dla wzmocnienia opozycyi.

Czem się to skończy? Jakąś pustą ugodową rezolucyą, która zamydli jeszcze raz na kilka miesięcy oczy publiczności polskiej, tak samo jota w jotę, jak przy sprawie gimnazyum cieszyńskiego, której pomyślne

Towarzysze i Towarzyszki! Podpisujcie petycye za ubezpieczeniem starców, kalek, wdów i sierot robotniczych!

EMIL ZOLA.

PRACA.

POWIEŚĆ.

110)

— Tak Łukaszu, przyszłam i to już na zawsze!.. Nie rozstaniemy się więcej, ani nie będziem ukrywać!.. Wszak ci przyrzekłam, pamiętasz? wrócić, gdy ci b dę potrzebną, być ci pomocą nie ciężarem, nową zostać się dla ciebie siłą z tem dziecięciem. Wszystkie inne węzły prysły, jestem twą żoną i miejsce moje przy tobie.

Był uradowany i poruszony do łez.

— Droga Josino!.. Miłość i szczęście przybywają tu z tobą...

Naraz przypomniała mu się Soeuretta. Spojrzał na nią. Była blada, lecz uśmiechała się. Pełnym uczucia uśmiechem podziękował jej.

— Powinien byłem ukryć to przed tobą moja dobra Soeuretto.

Drgnąwszy, odrzekła z prostotą:

— Wiedziałam, widziałam ją raz z rana wychodzącą...

— Co! wiedziałaś!..

I przejrzawszy wszystko, pełen współczucia, podziwu i wdzięczności bez granic dla niej za ten dowód nieskończonej miłości, to zaparcie się, tę ofiarę z całego życia, spojrzał na nią, jak na bohaterkę. Ona zaś szepnęła mu do ucha:

— Nie lękaj się Łukaszu, pozostanę zawsze tylko bez granic ci oddaną przyjaciółką.

— Soeuretto! przyjaciółko boskiej dobroci!..

Lecz dr. Novarre zabronił mu mówić. Był on wgłębi duszy uradowany rzeczami, których się dowiedział. Dobrze było dla rannego, że ma żonę i siostrę; należało jednak wystrzegać się gorączki, unikać wzruszeń, więc Łukasz, z swemi dwoma aniołami opiekuńczemi u boku, przyrzekł milczeć i zachować spokój.

Zapanowało długie milczenie. Polała się krew apostoła, Kalwarya spełniła się, męka, z której począć się miało zwycięstwo. Dziękując oczyma obu kobietom, wyszepnął Łukasz na chwilę przed zaśnięciem:

— Nakoniec przyszła miłość, teraz musimy zwyciężyć!

V.

Objawiły się jednak komplikacye, Łukasz był blizkim śmierci. Od dwu dni uważano go za za straconego. Josina i Soeuretta nie opuszczały jego łóżka, Jordan, aby być przy nim, zaniedbał zupełnie laboratoryum, po raz pierwszy od śmierci matki Straszne to były godziny, w oczekiwaniu na ostatnie tchnienie chorego.

Pchnięcie nożem, którem Ragu powalił Łukasza, wzburzyło całą Crecherie. Warsztaty, w których praca nie ustała, były jakby w żałobie; co chwila jednak dopy-

rozwiązanie miał Ekscelencya Jaworski w kieszonce od kamizelki jeszcze od r. 1899!

Blagą zacytkają krzyk „obywateli wyborców“, intrygą i majoryzacyą dadzą sobie radę z niewygodnymi kilku ludźmi w Kole i potoczą się dalej kulawe losy Galicyi, tak jak toczyły się dotąd, dźwigając na sobie całe rozpaczliwe brzemię magnateryi i szlachetczyzny.

Nie odwrócą ich biegu demokraci, dopóki milcząco zgadzają się na panowanie nad sobą swoich zaciętych przeciwników — konserwatystów w tak związanym klubie, jak szlacheckie Koło polskie w Wiedniu.

Z tajemnic bandytów dziennikarskich.

IV.

Dojenie Wątorskiego.

W porozumieniu z Ehrenbergiem zaproponował Lewicki Pilawskiemu i Wątorskiemu dzierżawę działu inseratowego „Głosu narodu“. Ażeby im tę dzierżawę uczynić ponętniejszą, radził im, aby przystąpili do wydawnictwa w charakterze administratorów, za coby mieli otrzymać przyzwoite pensye.

Wątorski, któremu gospodarstwo wiejskie w Rudawie nieszczególnie się wiodło, został wprost oszołomiony ofiarowaną sobie posadą administratora „Głosu narodu“ z pensyą 4000 koron rocznie. Dnia 2 sierpnia 1900 stanęła umowa, na mocy której Wątorski pożyczył Ehrenbergowi kwotę 30.000 koron pod warunkiem, że tenże wydamu odpowiednią ilość weksli z żyrem p. Rogoszowej. Spłata długu miała być uskutecznioną w 20 kwartalnych ratach po 750 złr. wraz z 6%, z góry liczyć się mającymi. Pierwsza rata przypadała 1 stycznia 1901.

Ehrenberg zobowiązał się solennie dostarczyć, obok swego podpisu, żyro p. Rogoszowej. W owym czasie bawiła Rogoszowa w Żegiestowie i nie wiedziała nic o powyższym interesie; miał ją o wszystkiem uwiadomić i w tym celu wyjechać do Żegiestowa. Gdy jednak łatwowierny Wątorski i bez tego wręczył mu kwotę 10.000 koron a conto pożyczki, począł się ociągać z wyjazdem do Żegiestowa i w rezultacie nie pojechał.

Tymczasem p. Rogoszowa wróciła do Krakowa. Urgowany przez Wątorskiego, udał się do niej Ehrenberg, uwiadomił ją o pożyczce i zażądał żyra wekslowego. P. Rogoszowa nie odmówiła mu swego żyra, ale postawiła za warunek, że nową tą pożyczką spłaci częściowo stary dług wydawnictwa, wynoszący 23.000 złr. Gdy Ehrenberg się na to nie zgodził, odmówiła stanowczo swego podpisu na wekslach.

Ehrenberg, rozzłoszczony, opowiadał potem wobec nowych wspólników, że Rogoszowa „to baba głupia, uparta i swego własnego interesu nie rozumie.“ O warunkach jednak, pod którymi chciała się zgodzić na podpis, nie wspomniał ani jednem słowem.

Tajemnicze zniknięcie kaucyi.

Dnia 1 października 1900 r. objęli Wątorski i Pilawski posady administratorów „Głosu narodu“, pierwszy z pensyą roczną 4000 koron, drugi z pensyą 2.400 koron. W umowie, zawartej z każdym z osobna, zastrzegł sobie Ehrenberg roczny ryczałt „na redakcyę“ 32 000 koron, płatnych w równych ratach kwartalnych z góry; oprócz tego nałożył na Wątorskiego obowiązek płacenia, niezależnie od tego ryczałtu, dr. Lewickiemu tytułem współpracownictwa po 500 koron miesięcznie z góry. W ten sposób zmusił Ehrenberg ofiarę Lewickiego do opłacenia się swemu „dobrodziejowi“, że mu pomógł utracić kilkadziesiąt tysięcy koron..

W grudniu 1900 r. wypowiedział Ehrenberg dotychczasowemu zawiadowcy inseratów, p. Strycharskiemu, nieukończoną jeszcze dzierżawę działu inseratowego i wydzierżawił ją p. Ignacemu Plessnarowi za 25.000 K rocznie. Kaucyi, otrzymanej od Strycharskiego w kwocie 2000 K, nie zwrócił do dnia dzisiejszego właścicielowi, mimo, że tenże oddał wszystkie rachunki w porządku. Nowej kaucyi, pobranej od p. Plessnara, w kwocie 3000 K, nie przeprowadził wcale przez książki administracyjne, ani też nie wręczył tej gotówki kasyerowi. Co się z tą kaucyą stało, dotychczas nie wiadomo.

Manipulacye z wekslami kaucyjnymi.

Jak długo wystarczała pożyczka Wątorskiego w kwocie 30.000 K, tak długo szło wszystko „w porządku“. Lewicki i Ehrenberg rzucali cudzemi pieniądzmi na prawo i lewo, jeździli z wielkim komfortem na rozmaite zjazdy. Lewicki zapragnął zostać posłem i w tym celu zwąchał się ze Stojałowskim, który mu, za złożeniem przepisanej taksy (około 600 K) odstąpił mandat w powiecie tarnobrzeskim. Jak wiadomo, taksa nie pomogła, bo Lewicki z wyborów nie wyszedł.

Gdy pożyczka Wątorskiego się wyczerpała, zaczęły się dla Ehrenberga nowe kłopoty. Do dawnego długu 46.000 K przybyło obecnie 30.000 K; wraz z niezwróconą kaucyą Strycharskiego urosły długi do poważnej

---

tywali się robotnicy o nowiny, żywo współczując z Łukaszem. Krew niewinnie przelana zacieśniła braterskie węzły bardziej od lat humanitarnej pracy. Nawet w Beauclair objawiła się sympatya dla tego dzielnego, młodego, pracowitego człowieka, którego jedynym błędem było, że był kochany przez kobietę, którą mąż poniewierał i bezcześcił. Obecność Josiny, której ciąża zupełnie już była widoczną, w mieszkaniu konającego nie gorszyła nikogo. Nie byłże ojcem dziecka? czy łzy obojga nie okupiły im prawa współżycia?..

Tymczasem żandarmi, ścigający Ragu, stracili wszelki ślad zbrodniarza, od dwu tygodni szukano go napróżno; zakończeniem dramatu zdawał się znaleziony w wąwozie trup człowieka napół pożartego przez wilki, w którym upatrywano trupa Ragu. Stwierdzić zgonu nie było podobna, ale utworzyła się legenda, że Ragu nie żyje, czy to wskutek wypadku, czy spełnionego samobójstwa. Skoro nie żył — Josina jest wdową, ma prawo zostać żoną Łukasza, a Jordanowie traktować ich jako stadło. Odtąd ich związek był tak naturalnym, silnym, nierozerwalnym, że nikomu do głowy nie przyszła myśl, że ich pożycie jest nielegalnem.

Nakoniec pewnego pięknego słonecznego ranka w lutym doktor osądził, że może już za Łukasza ręczyć; istotnie w kilka dni rozpoczął on rekonwalescencyę. Jordan uradowany, wrócił do swej pracowni, zostawiając przy nim tylko Soeurettę i Josinę, znużone, lecz tak szczęśliwe! Szczególniej Josina cierpiała bardzo, nie chcąc się, pomimo swego stanu, oszczędzać. I znów pewnego jasnego ranka wczesnej wiosny bóle, które ukrywała od chwili wstania, wydarły jej z piersi słaby okrzyk przy pierwszem śniadaniu wespół z zdrowymi, na jakie doktor pozwolił Łukaszowi.

— Co ci jest Josino? — spytał Łukasz.

Ona walczyła z sobą, ale nie mogła się przemódz. Szepnęła:

— Zdaje mi się, że przyszła chwila...

Zrozumiał. Uradowany i zaniepokojony widokiem zbladłej i chwiejącej się:

— Josino — wyrzekł — więc teraz na ciebie przyszła kolej cierpień, choć dla tak wielkiego szczęścia.

Soeuretta, zajęta w salonie sąsiednim, przybiegła. Chciała natychmiast zakrzątnąć się około przeniesienia Josiny gdzieindziej, bo drugiej sypialni nie było w pawilonie, lecz Łukasz ubłagał ją.

— Przyjaciółko moja, nie zabieraj mi jej. Takbym się lękał! Ona przecież u siebie... Wstawi się łóżko do salonu...

Upadłszy na fotel, wstrząsana wielkiemi falami bólu, Josina chciała również iść gdzieindziej. Uśmiechała się anielsko. Lecz on miał słuszność, powinna była tu zostać, gdzie dziecię ukochane ostatecznie ich związek zacieśni. Uznała to Soeuretta, gdy wtem wszedł dr Novarre, jak co rano.

— Przychodzę więc w sam czas — rzekł — ot dwoje chorych! Lecz jeżli o tatusia bać się przestałem, mama nie niepokoi mnie ani troszkę. Zobaczycie.

W kilku minutach przygotowano co należy. W salonie stała duża sofa, wysunięto ją na środek. A był już najwyższy czas, ponieważ poród nastąpił natychmiast z nadzwyczajną szybkością i powodzeniem. Doktor nie przestawał śmiać się i żartować, utrzymując, że mógł był wcale nie przychodzić, tak wszystko składnie poszło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

sumy 78.000 K, i to bez żadnego pokrycia.

W tej krytycznej chwili dopuścił się Ehrenberg czynu, który powinienby być przedmiotem dochodzeń prokuratoryi. Jeszcze przed zaciągnięciem pożyczki u Wątorskiego pożyczył Ehrenberg od dra Ławrowskiego 6000 K; na dług ten wydała p. Rogoszowa drowi Ławrowskiemu weksle kaucyjne „in blanco" do wysokości 6000 K. Z pożyczki, uzyskanej od Wątorskiego, zapłacił Ehrenberg we wrześniu 1900 dług Ławrowskiemu i wycofał od niego weksle kaucyjne Rogoszowej. Zamiast jednak zwrócić je właścicielce, złożył je do kasy administracyjnej w ręce Wątorskiego.

Gdy w marcu, kwietniu, maju i czerwcu 1901 r. zapanował w kasach „Głosu narodu" dotkliwy brak pieniędzy, puścił Ehrenberg weksle kaucyjne w obieg wbrew stanowczemu zakazowi p. Rogoszowej.

Haniebny ten czyn uszedł drabowi dziennikarskiemu bezkarnie. Tak samo uszła mu bezkarnie brudna sprawa składek publicznych na Jasną Górę, gimnazyum cieszyńskie, szkołę bialską i na wykupno murów kościoła św. Agnieszki.

Konferencya partyjna okręgu krakowskiego.

W niedzielę d. 20 bm. odbyła się w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie konferencya partyi socyalno-demokratycznej okręgu krakowskiego, z porządkiem dziennym: 1) Organizacya i agitacya. 2) Prasa. 3) Podatek partyjny. 4) Wybór komitetu okręgowego. 5) Wnioski i interpelacye. Na konferencyi zjawili się delegaci organizacyj partyjnych z Krakowa, Podgórza, Biały, Oświęcimia, Tarnowa, Nowego Sącza i Gorlic. Zagaja obrady tow. Misiołek, poczem wybrano prezydyum, w skład którego weszli: tow. Daleki z Biały i tow. Misiołek z Krakowa, jako przewodniczący, tow. Synowiec z Oświęcimia i tow. Z. Żuławski z Krakowa jako sekretarze.

Po referacie tow. Sułczewskiego o organizacyi i agitacyi i po dyskusyi, w której zabierali głos liczni towarzysze, powzięła konferencya następujące uchwały:

1) Konferencya wzywa główny Zarząd partyjny, aby zorganizował dalszą pracę sekretaryatu zawodowego.

2) Konferencya postanawia tworzyć miejscowe organizacye z mężów zaufania, wybieranych przez grupy towarzyszów lub mniejsze miejscowości.

3) Konferencya poleca towarzyszom na prowincyi popieranie dążności i celów uniwersytetu ludowego.

4) Konferencya poleca towarzyszom z całego okręgu prowadzenie dokładnych ksiąg rachunkowych i sprawozdań z życia partyjnego.

Do drugiego punktu porządku dziennego „prasa", zabrał głos tow. Daszyński i w dłuższem przemówieniu przedstawiał korzyści, jakie odnosi partya cała z codziennego pisma. „Naprzód" przez 20 miesięcy swego istnienia stał się towarzyszem każdego, bronił dzielnie i wytrwale interesów klasy pracującej i pomimo niesłychanych prześladowań, na jakie był narażony ze strony władz, nie ustąpił ani o krok z zajmowanego przez się stanowiska. Obowiązkiem każdego zorganizowanego robotnika jest popierać ten jedyny polski dziennik socyalistyczny. Dawniej prenumerowały organizacye obowiązkowo „Naprzód" tygodniowy, kiedy jednak „Naprzód" zamieniono na dziennik, zwyczaj ten ustał; dziś organizacye powinny go wskrzesić i w miejsce dawnego tygodnika prenumerować dla swych członków niedzielny numer „Naprzodu", który będzie stanowił pewną odrębną dla siebie całość.

Po przemówieniach tow. Malisza, Misiołka, Sułczewskiego i Teodorczuka, uchwalono:

1) Polecić przeprowadzenie w stowarzyszeniach zawodowych politycznych i kształcących okręgu krakowskiego uchwały, mocą której każde stowarzyszenie ma zaprenumerować obowiązkowo dla swych członków niedzielny numer „Naprzodu". Uchwała ta nie dotyczy stowarzyszeń, popierających przymusowo organ zawodowy.

2) Polecić towarzyszom gorliwe zajęcie się rozsprzedażą 1-koronowych bonów na fundusz prasowy.

3) Konferencya przyłącza się do uchwały kongresu z 29 czerwca b. r. i wzywa komitet wykonawczy, aby jak najprędzej przystąpił do wydawania „Latarni".

4) Konferencya postanawia przydzielić wydawnictwo „Prawa ludu" mającemu utworzyć się komitetowi okręgowemu.

Po krótkiej przerwie, zarządzonej przez przewodniczącego, przystąpiono do obrad nad podatkiem partyjnym.

Tow. Teodorczuk wykazał, że od czasu, kiedy wzrosła partya liczebnie, wzmogły się też i jej wydatki. Obecnie wydatków nie można pokryć już z dochodów, płynących z dobrowolnych wkładek towarzyszów. Od dwu lat wprowadzono w Krakowie podatek partyjny; zadaniem obecnej konferencyi jest podatek ten, uchwalony już przez kongres i przez konferencye innych okręgów, wprowadzić również w całym okręgu krakowskim.

Po krótkiej dyskusyi, w której wszyscy towarzysze uznawali konieczność wprowadzenia podatku, uchwalono wszystkie wnioski referenta:

1) Konferencya okręgowa ustanawia podatek partyjny dla wszystkich towarzyszów okręgu krakowskiego w kwocie 2 ct. tygodniowo. Z tak otrzymanego funduszu 20% zabiera zarząd główny, 40% komitet okręgowy, 40% pozostawia dla siebie komitet miejscowy.

2) Tak członkowie komitetu miejscowego, jak i okręgowego, są odpowiedzialni za marki, które komitet otrzymał.

3) Komitety miejscowe obowiązane są najdalej do 10 każdego miesiąca zdać rachunek z marek komitetowi okręgowemu, ten zaś najdalej do 15 każdego miesiąca komitetowi wykonawczemu, przyczem komitet miejscowy zatrzymuje dla siebie 40% zebranej za marki kwoty, komitet zaś okręgowy oddaje $^1/_8$ z otrzymanej sumy komitetowi wykonawczemu.

W sprawie wyboru komitetu okręgowego zabrał głos tow. Żuławski i zaproponował wybór komitetu z 12 członków w ten sposób, aby do komitetu weszło 7 towarzyszów, zamieszkałych w Krakowie, i 5 zamiejscowych, którzyby tworzyli komisyę kontrolującą.

Do komitetu okręgowego wybrani zostali: tow. Bryniarski, dr. Drobner, Czechowski, Chojnicki, dr. Zygmunt Marek, Sułczewski i Żuławski z Krakowa, nadto tow. Daleki z Białej, tow. Synowiec z Oświęcimia, tow. Mendlarski z Nowego Sącza, tow. Surman z Podgórza i jeden towarzysz z Tarnowa, którego do komitetu zgłoszą w przeciągu 8 dni towarzysze tarnowscy.

Na zakończenie wezwał tow. poseł Daszyński organizacye zamiejscowe do wzięcia jak najliczniejszego udziału w kongresie ogólno austryackim, który odbędzie się dnia 1 listopada b. r., poczem tow. Misiołek, dziękując uczestnikom za przybycie, konferencyę zamknął.

Po konferencyi odbyło się konstytuujące posiedzenie komitetu okręgowego. Przewodniczącym wybrano tow. dra Zygmunta Marka, zastępcą tow. Fr. Sułczewskiego, skarbnikiem tow. dra. Drobnera, sekretarzem tow. Żuławskiego.

Kwestya polska w Anglii.

Londyn, 12 października.

Niedawno mieliśmy „kwestyę polską" na kongresie niemieckiej socyalnej demokracyi w Lubece, teraz znów kwestya polska wystąpiła na porządek dzienny, tym razem aż — w Birminghamie. Na kongresie „Federacyi górników angielskich", który zakończył swe obrady w ubiegłą sobotę, głównym przedmiotem obrad była konkurencya, jaka coraz bardziej grozi górnikom ze strony przybyszów-Polaków. Napływ cudzoziemskiego robotnika daje się obecnie najbardziej odczuwać w zachodniej Szkocyi, lecz i inne okręgi górnicze poczynają już przyciągać emigrantów. Podług cyfr, zebranych przez związki robotnicze, około 5000 cudzoziemców pracuje w szkockich kopalniach węgla; większość tych cudzoziemców — Polacy. Przeważnie są to przybysze ze wsi, angielskiego języka nie znają, o górnictwie nie mają pojęcia; wskutek tego nie przestrzegają przepisów bezpieczeństwa, stanowiąc tym sposobem, ze względów czysto technicznych, element nadzwyczaj niepożądany w kopalniach. Urzędnicy rządowi, prowadzący spisy cudzoziemców, zaprzeczają, żeby ich liczba dochodziła aż do 5000; lecz urzędnicy opierają się na spisach robotników, prowadzonych przez zarządy kopalń, a dla emigranta nic łatwiejszego, jak zmienić nazwisko Lewicki

na Smith, Jones lub Murphy. Po drogach górniczej Szkocyi można spotkać wędrujące grupy cudzoziemców, po kilku, kilkunastu, którzy, mając zapisany adres jakiej kopalni na kawałku papieru, pokazują go przechodniom, pytając o drogę. Dotychczas płace górników szkockich jeszcze nie opadły wskutek tej konkurencyi, lecz można twierdzić na pewno, że przy pierwszej sposobności właściciele kopalń nie omieszkają skorzystać z takiego stanu rzeczy. Lord Salisbury obiecał przedłożyć parlamentowi bill o robotnikach - cudzoziemcach, lecz się z tem jakoś nie spieszy. Po dłuższych obradach w tej sprawie przyjęto następującą rezolucyę:

„Ze względu na bezpieczeństwo wszystkich pracujących w kopalni, kongres wzywa rząd do wydania rozporządzeń, wzbraniających kopalniom zatrudniać robotników niefachowych, specyalnie zaś niefachowych cudzoziemców, nieznających angielskiego języka".

Najzupełniej zrozumiałymi są powody, jakie skłoniły dobrze płatnych górników angielskich do przyjęcia podobnej rezolucyi. Mają oni obowiązek dbać o polepszenie swoich warunków bytu — to prawda. Czy jednak ten sposób obrony, jaki obrali sobie jest dobry, o tem należy wątpić. Nie pierwszy to raz proponowane są podobnego rodzaju zapobiegawcze środki przeciwko takiej cudzoziemskiej pracy; oddawna już prowadzi się w Anglii agitacyę, mającą na celu zupełne zamknięcie granicy przed zagranicznymi „pauprami". Rezolucya, przyjęta na kongresie, w umotywowaniu zupełnie słuszna, faktycznie jednak jest niczem innem jak pewną lokalną odmianą hasła zamknięcia granicy przed emigrantami. Czy to żądanie jest słuszne lub nie, nie będziemy tu rozstrzygać; jest jednak pewnem, że hasło to jest zupełnie niepraktyczne, gdyż przemysłowcy angielscy mają zanadto wielki interes w posiadaniu taniej rezerwy roboczej, aby ją mieli ograniczać wprowadzaniem podobnego prawa. Jedynymi prawdziwymi środkami zaradczymi przeciwko polskiej konkurencyi jest s t w o r z e n i e p o l s k i e j o r g a n i z a c y i z a w o d o w e j, oraz przeprowadzenie prawa, ustanawiającego „minimalną płacę roboczą". O rozpoczęciu pomiędzy Polakami agitacyi w celu utworzenia fachowego stowarzyszenia, na kongresie nie było ani mowy. O ustanowieniu „minimum płacy" dla każdego górniczego okręgu, rozprawiano szeroko i długo. Dyskusya wykazała tylko niedostateczność uświadomienia delegatów: zamiast wszelkiemi siłami poprzeć ten wniosek, wykazywano zalety dotychczasowego systemu płacy, polegającego na normowaniu płacy, stosownie do cen węgla, oraz wychwalano zasadę „udziału robotnika w zyskach"; jednem słowem zachwycano się nad dwoma bumlugami, które burżuazyjni ekonomiści wychwalają, jako „zdrową robotniczą politykę". Nawet rezolucya, żądająca zwołania konferencyi wszystkich górniczych organizacyj, w sprawie minimalnej, prawem ustanowionej płacy, upadła. A przecież, wszak to tylko istnienie takiego prawem ustanowionego minimum płacy mogłoby naprawdę zabezpieczyć górnika angielskiego przed zniżką płacy, jaka mu grozi wskutek konkurencyi polskiego emigranta. *S. K.*

Przegląd społeczny.

Robotnicy introligatorscy we Lwowie doręczyli w tych dniach pracodawcom swym obszernie motywowany memoryał, w którym żądają skrócenia czasu pracy z 11 na 10 godzin dziennie. W memoryale tym przedstawiają robotnicy skutki, jakie pociąga za sobą przeciążenie pracą i to w tak szkodliwym dla zdrowia zawodzie, jak introligatorski. Nadto podnosi memoryał, że mnóstwo robotników, którzy tułają się obecnie bez roboty, wskutek skrócenia czasu pracy znalazłoby zajęcie. Należy spodziewać się, że skromne to żądanie pracodawcy lwowscy w własnym swym interesie uwzględnią.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 października. 1685. Wypędzenie protestantów z Francyi. — 1893. Kongres socyalistyczny w Kolonii. — 1894. Stan wyjątkowy we Włoszech.

Dziś w teatrze: „Sobótki" (Johannisfeuer), sztuka w 4 aktach Her. Sudermanna.

Środa: „Jadzia", komedya w 5 aktach Al. Mańkowskiego (popularne).

Czwartek: „Znakomitość" (Chateau historique), komedya w 3 aktach Al. Bisson'a i J. Berr de Turique'a.

Sobota: „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach Henryka Ibsena (nowość).

Niedziela: „Budowniczy Solness".

Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych", komedya w 4 aktach Sewera-Maciejowskiego (popularne).

Wtorek: „Budowniczy Solness", sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów" teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady", poemat dram. w 7 odsłonach A. Mickiewicza,

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś w sali Nowodworskiej (ul. św. Anny 12) od godz. 7½ do 8½ wieczorem wykład dra Ryszarda K u n i c k i e g o: „O czynnościach naszych zmysłów", z przedstawieniem obrazów świetlnych.

Uniwersytet ludowy we Lwowie. Dziś od godz. 7½ do 8½ wieczorem w własnej sali wykładowej (Pasaż Mikolascha) wykład Karola N a c h e r a: „Ochrona pracy".

Przewielebni ojcowie z „Dwutygodnika katechetycznego irytują się na nas w ostatnim swym numerze, iż wycięliśmy im mały pater noster za to, iż myjąc z racyi sprawy toruńskiej głowy młodzieży galicyjskiej, zapomnieli zmyć tonsur dwom szpiclom w sutannach, którzy je w tej sprawie zhańbili — ks. Ossowskiemu z Brodnicy i Teitzowi z Chełmna. Z Ossowskim załatwia się „Dwutygodnik" prędko: twierdzi, iż n i e w i e czy zarzuty mu czynione przez prasę są prawdziwe.(Dowcipny!) Zresztą i w takim wypadkm mają pobożni katecheci pod ręką słówko usprawiedliwienia: taki typ, jak księdza Ossowskiego, stwarza wszechwładza państwowa w sprawach kościelnych... To także trochę za ryzykowne twierdzenie, bo władze pruskie, choć w środkach nie przebierają, bynajmniej nie wymagały od ks. Ossowskiego, by tenże zajmował się szpiclowaniem, mając na ten użytek indywidua „fachowe" Ks. Ossowski nie pod czyjąś presyą, lecz d o b r o w o l n i e brał udział przy rewizyach, dokonywanych u gimnazyalistów polskich. A dalej wolno być ojcom katechetom wyrozumiałymi dla katechety-szpicla, ale prosimy przy tem mąceniu w pomyjkach z własnego podwórza nie fałszować żądań socyalizmu. Naiwni ojcowie, chcąc nam dokuczyć, twierdzą, że program socyalistyczny domaga się wzmocnienia władzy państwowej nad kościołem. Otóż socyaliści domagają się czegoś wręcz odmiennego, mianowicie oddzielenia kościoła od państwa, a klerykali wszystkich krajów kurczowo czepiają się klamki państwowej, bo chodzi im o polityczne znaczenie kościoła i o państwowe dotacye.

Z księdzem T e i t z e m znów inna historya. Pierwszą wiadomość o roli, jaką odegrał w wyciąganiu zeznań od Gończa, podaliśmy p. t. „Szpiclujący klecha" w swoim czasie (z z a c y t o w a n i e m ź r ó d ł a), za „Dziennikiem poznańskim", k t ó r y p r z e c i e j e s t p i s m e m k l e r y k a l n e m a ż d o k r e t y n i z m u.

Drugą wiadomość, potwierdzającą poprzednią, podaliśmy z przebiegu rozprawy znów w e d ł u g p i s m p o z n a ń s k i c h. Jeżeli i „Germania" w taki sam sposób tę sprawę przedstawiła, to świadczy to tylko *a fortiori*, iż Teitz zachował się po łotrowsku, i nasi pobożni ojcowie nie mają potrzeby osłaniać go swemi rewerendami... A że ks. Teitz uważał za właściwe nadesłać sprostowanie do „Germanii", w którem się wypiera zarzucanego mu powszechnie szubrawstwa, to bynajmniej jeszcze nie świadczy, że jest niewinnym, jak gołąbek, i trzeba u d a n e j n a i w n o ś c i ojców katechetów, by takiemu sprostowaniu nadawać powagę jakiegoś dogmatu: każdy łotr, publicznie wysmagany w prasie, zapiera się swoich czynów, a zwłaszcza jeżeli chodzi o tak wstrętną rzecz, jak szpiclostwo.

Bo wyrazy: szpiclostwo lub denuncyacya brzmią bardzo nieładnie... Wszakże i sami ojcowie katecheci, odpowiadając obszernie na różne nasze zarzuty i wątpliwości, wstydliwie pokryli milczeniem zarzut, iż czynią reklamę i fraternizują się z antysemicko-klerykalną „Rolą" warszawską, która ma na swem sumieniu zadenuncyowanie bezpłatnych wypożyczalń książek w Warszawie...

Terroryzm wyzyskiwaczów borysławskich. Piszą nam z Borysławia: Tutejsi wyzyskiwacze, w rodzaju Szumskiego i Gąsiorowskiego, używają wszelkich niegodziwych środków, by zgnieść tutejszą organizacyę robotniczą. W tym celu wpadli oni na następujący policyjny pomysł: Skoro tylko dowiedzą się, że robotnik w ich kopalni należy do organizacyi, wyrzucają go z pracy, a dla upozorowania swego brutalstwa wypisują mu w książce, że był „dobrym, pilnym, trzeźwym" itp. pochwały. Zarazem jednak pod tem świadectwem, napisanem atramentem c z a r n y m, podpisują się a t r a m e n t e m c z e r w o n y m. Jest to umówiony z góry z n a k między borysławskimi fabrykantami. Podpis atramentem czerwonym oznacza bowiem, iż robotnik ów jest s o c y a l i s t ą i że nie na-

leży go nigdzie przyjąć do pracy. Każdy więc wydalony robotnik, na którego książce podpisał się przedsiębiorca czerwonym atramentem, nie dostanie nigdzie w Borysławiu roboty, choćby świadectwa jego pozornie były jak najchlubniejsze. W taki to niegodziwy sposób starają się borysławscy przedsiębiorcy okpić ustawę, która wyraźnie postanawia, że świadectwa w książce robotniczej psuć nie wolno!

Wskutek tego wielu robotników tuła się w Borysławiu bez zajęcia, gdyż żaden przedsiębiorca przyjąć ich nie chce, jako socyalistów, naznaczonych „czerwonym atramentem“.

Policyjny ten terroryzm organizacyi robotniczej nie stłumi, a tylko wykazuje całą nicość moralną wyzyskiwaczów borysławskich.

Robotników tych, którym podpisano książki czerwonym atramentem, wzywamy, by natychmiast wnieśli skargi. Należy spodziewać się, że władza przemysłowa położy kres temu bezprawiu.

O stosunkach sądowych w Żywcu i Milówce pisze „Przewodnik powiatu żywieckiego“ w nrze 6: „Każdy sąd posiada tak zwany, fundusz inkwizycyjny, który służy do wypłacania należytości rzeczoznawców sądowych, świadków, należytości komisyjnych sędziów, oraz na utrzymanie inkwizytów i aresztantów. Dowiadujemy się z bardzo dobrego źródła, że fundusze te, tak w sądzie w Milówce, jak i w Żywcu, są już od pół roku wyczerpane, i sądy te nie wypłacają należytości żadnych, do których wypłaty są niezwłocznie obowiązane. Skąd, pytamy, przychodzi n. p. lekarz, jako rzeczoznawca czekać na należytość, jaką zapracował, pół roku lub więcej, jakim iure caduco ma dostawca czekać na zapłatę, za dostarczoną żywność dla aresztantów? Winy nie ponoszą tutaj naczelnicy sądów, ale władze wyższe ze swoim rozwielmożnionym systemem oszczędnościowym! Udajemy się więc do pana prezydenta Czyszczana, aby on zaradził niewłaściwości i unormował te fundusze należycie“.

Otwarcie teatru maryonetek dla dzieci. Z Warszawy donoszą, iż nastąpiło tam w sobotę otwarcie teatru maryonetek w nowej, stałej siedzibie przy ul. Chmielnej nr. 9. Na przedstawienie inauguracyjne przybyło liczne grono zaproszonych przez inicyatorkę, p. Maryę Weryho, osób ze sfer pedagogicznych i prasy, a także gromadka dziatwy. Widownia teatru obszerna, posiada kilka rzędów wygodnych, wznoszących się amfiteatralnie ławek, oraz gustowną scenkę. Na program sobotniego widowiska złożyły się najpierw produkcye muzyczne: „Mazur“ z „Halki“ (fortepian), „Na fujarce“ Myszyńskiego i „Grajek“ Moniuszki (śpiew), następnie komedyjka „Trzy życzenia“, fantastyczna baśń ludowa w 2 odsłonach, wreszcie sztuki akrobatyczne i na zakończenie obrazy niknące.

Obecni widzowie nieletni dawali liczne dowody swego zadowolenia, już to w wybuchach śmiechu, już to w objawach zaciekawienia.

Zwierzęcość. Z Ulmu donoszą, iż przed tamtejszym sądem dywizyjnym stawał w sobotę wicefeldwebel 180 p. p. Grünewald, człowiek żonaty, z powodu zbrodni przeciwko obyczajności, dokonanej na 6 letniej córeczce zaprzyjaźnionej z nim rodziny. W dodatku Grünewald zaraził to dziecko ciężką chorobą weneryczną. Sąd skazał zezwierzęconego żołdaka na 15 miesięcy więzienia, 3 letnią utratę czci, oraz degradacyę.

Rzeźnicy bawarscy, a austryacka nierogacizna. Wskutek ogromnego braku wieprzy na targu monachijskim, zwrócili się rzeźnicy i masarze tamtejsi ze zbiorową petycyą do rządu bawarskiego, aby zniósł zakaz wwozu żywej trzody z Austryi. Rząd bawarski odpowiedział na to, iż jest to sprawa nie należąca do kompetencyi krajowej, lecz do całej Rzeszy niemieckiej. Wobec tego rzeźnicy i masarze monachijscy postanowili kołatać do parlamentu, oraz do rządu Rzeszy, przyczem zwrócili się do wszystkich związków rzeźniczych w Niemczech z propozycyą wnoszenia podobnych petycyj. W razie nieuwzględnienia ich prośby, grożą rzeźnicy w Monachium znacznem podniesieniem cen wieprzowiny, oraz wędlin.

Z życia Polaków w Paryżu. „Spójnia“, Tow. studentów Polaków, Towarzystwo Pracujących Polaków, i Towarz. litewskie „Zelmus“ zawiadamiają, iż z dniem 15 bm. przeniosły swój lokal na rue Serpente 34, gdzie też zgłaszać się i wszelkie posyłki adresować należy.

Bezprawne wyroki śmierci. Z powodu powtarzających się ciągle wyroków śmierci na tych partyzantów burskich, którzy, pochodząc z Kaplandu, posiadają obywatelstwo angielskie, odezwał się głos potępienia ze strony bardzo poważnej. Mianowicie profesor prawa angielskiego przy uniwersytecie oksfordskim Diecy oświadczył kategorycznie, iż sądy wojenne nie mają prawa ferować wyroków śmierci na cywilnych obywateli państwa, że precedens podobny miał już miejsce przed stu laty. Wówczas sąd wojenny wydał wyrok śmierci za zdradę stanu na Irlandczyka Wolfa Tone, którego schwytano z orężem w ręku. Sąd cywilny jednak zakwestyonował kompetencyę sądu wojennego i nie dopuścił do wykonania wyroku.

Jeszcze dokładniej wyjaśnia tę sprawę druga znakomitość prawnicza Fryderyk Harrison. Twierdzi on, opierając się na normach, ustalonych przez najwybitniejszych jurystów angielskich, że ci wszyscy, którzy wydali dotąd wyroki śmierci za zdradę stanu na Burów kaplandzkich, postąpili wbrew duchowi prawodawstwa angielskiego i mogą być pociągnięci do odpowiedzialności pod zarzutem morderstwa. Albowiem obywatele cywilni mogą tylko wówczas podlegać doraźnej jurysdykcyi wojskowej, gdy pozostawienie ich przy życiu groziłoby natychmiastowem niebezpieczeństwem dla armii; natomiast sądy wojenne nie mają prawa wydawać wyroków śmierci, celem karania za zdradę stanu, względnie celem wywarcia terroru na pewną część obywateli.

Tak twierdzą uczeni prawnicy — tymczasem siepacze Kitchenera przy oklaskach rozpasanej szowinizmem burżuazyi angielskiej stawiają bez przeszkód szubienice...

Za buntownicze pocałunki 30 dni więzienia. W Maraisburgu, w kolonii kaplandzkiej, stawało przed sądem kilka panien w wieku od lat 15 do 19 i jedna mężatka Marta Brooks pod zarzutem gorszącego zachowania się w miejscu publicznem, jawnego okazywania wzgardy koronie, oraz zakłócania spokoju publicznego...

Wszystkich tych zbrodni dopuściły się owe niewiasty jednym czynem, a tak kobiecym: pocałunkiem. Mianowicie w przystępie patryotycznego entuzyazmu ucałowały one wojaków burskich, gdy ci, dotarłszy w tamte strony, przeciągali przez ulice miasta. O „buntowniczych“ tych całusach zrobił doniesienie do władz angielskich sierżant policyjny Muller. Kapitan Gillwald, sądzący tę sprawę, główny nacisk kładł na to, czy oskarżone same rzucały się na szyję żołnierzom burskim, czy też rozwalały się im tylko całować. Z tak delikatnych jednak szczegółów sierżant policyjny sprawy sobie nie zdawał i kwestya została nie rozstrzygniętą; mimo to oskarżone zostały skazane na miesiąc więzienia.

Wyrok powyższy świadczy wymownie, w jakim stanie bezsilnego rozdrażnienia znajdują się Anglicy, skoro tak niewinne sprawy rozdmuchują do rozmiarów przestępstw politycznych.

Jak się traktuje robotników w tych Kasach chorych, które nieznajdują się w rękach robotniczych, przykładem tego oburzające zajście, które się zdarzyło 19 b. m. przed południem w biurze powiatowej Kasy chorych w Podgórzu. Pewien robotnik z fabryki Towarzystwa przemysłowego dla wyrobów żelaznych w Zabłociu skaleczył sobie lewą rękę, którą mu w podgórskiej Kasie lekarz opatrzył, uznając go zarazem niezdolnym do pracy. Jednakowoż kontrolor Kasy zastał raz tego robotnika ścierającego prawą ręką kurz w swem mieszkaniu, a dwa razy go nie zastał, bo nie można przecież wymagać od człowieka ze skaleczoną ręką, aby cały dzień w domu siedział kamieniem.

Z powodu relacyj kontrolora, kierownik kasy Boraczek odmówił owemu robotnikowi należnego zasiłku. W sobotę robotnik ów udał się do Kasy i błagał Boraczka, całując go po rękach, aby się zlitował i wypłacił mu zasiłek, bo cały tydzień nie pracował i żona i dzieci nie mają co jeść. Boraczek jednak był niewzruszonym. W końcu robotnik widząc, że wszelkie prośby nie zdadzą się na nic, wyszedł, mówiąc: „To prawdziwie po zbójecku!“ W tej chwili kazał go Boraczek schwytać i aresztować za „obrazę władzy!“.

Naprożno błagał go robotnik, aby go przynajmniej nie aresztował, bo i tak już dość ma biedy, Boraczek pozostał niewruszonym. Niedość na tem: Jeden z obecnych interesantów, oburzony tą sceną i wzruszony nieszczęściem robotnika, chciał z litości dać mu guldena. Boraczek jednak nie pozwolił na to, mówiąc, że aresztowanemu nie wolno wręczać pieniędzy!

Istotnie, taka Kasa chorych nie jest instytucyą robotniczą, chociaż jest utrzymy-

waną z pieniędzy robotniczych, chociaż taki Boraczek żyje z grosza robotniczego; taka Kasa chorych jest dla robotników wilczą jamą, do której niebezpiecznie się dostać.

Zgromadzenie robotników żydowskich w Podgórzu odbyło się w piątek 18 bm. w sali stowarzyszenia „Siła". Zgromadzenie było nader liczne. Przewodniczył tow. Surman. O społecznem i ekonomicznem położeniu robotników żydowskich referował tow. dr Drobner z Krakowa. Nawiązując do programu pracy ustawodawczej świeżo otwartej sesyi parlamentarnej, przedstawił mówca, o ile postulaty robotnicze idą dalej, niż program rządowy i że ziszczenie tychże zależy jedynie od rozwoju i siły partyi socyalno-demokratycznej, zarówno w politycznym, jak i organizacyjnym kierunku. Robotnicy, stojąc na gruncie walki klasowej, nie znają między sobą błahych różnic, dzielących całą resztę społeczeństwa. Idziemy zwartym szeregiem, bez względu na różnicę narodowości, lub wyznania.

Tow. Berger mówił o organizacyi i jej korzyściach, przedstawiając je na szczegółowych przykładach.

Tow. Gotlieb wzywał do popierania pism robotniczych, w szczególności „Naprzodu".

Zgromadzenie uchwaliło rezolucyę podobną jak onegdaj zgromadzenie krakowskie.

Salezyanie są zakonem zagranicznymi wyciągającym pieniądze od ludności polskiej, aby je wysyłać do Włoch. Oni to urządzili ową głośną, skandaliczną loteryę, która wywołała powszechne oburzenie. O „działalności" tego zakonu pisaliśmy już niejednokrotnie. W niedzielę odbył się poświęcenie domu tego zakonu w Oświęcimie w obecności namiestnika hr. Pinińskiego, który następnie pojechał do Wiednia i wróci do Lwowa dopiero za tydzień.

Strejk ruskich teologów na lwowskim uniwersytecie. Ze Lwowa donoszą: Alumni ruscy postanowili, wskutek nieprzyjęcia ruskich zapisów ze strony dziekana teologii, nie zapisywać się wcale i nie chodzić na wykłady. Metropolita ks. Szeptycki postanowił się odnieść do ministra Hartla o pozwolenie przyjmowania ruskich indeksów.

Malwersacye w fundacyi Skarbkowskiej. Wydział krajowy stanął w obronie zasuspendowanego przez radę administracyjną fundacyi Skarbkowskiej za różne nadużycia zarządcy dóbr tej fundacyi radcy Langego. Wydział krajowy oświadczył, że rada nie miała prawa do tego i zarzucił, że podniosła ubliżające czci p. Langego zarzuty przed przeprowadzeniem śledztwa. Wreszcie wydział zażądał przedłożenia sobie sprawy do 3 dni.

Pawlikowski dyrektorem teatru w Warszawie? W Warszawie odbyła się przed kilku tygodniami pod przewodnictwem generała Puzyrewskiego umyślna komisya dla podniesienia poziomu artystycznego teatrów w Warszawie.

„Słowo polskie" dowiaduje się od jednego z bawiących we Lwowie literatów warszawskich, że wyłonił się w Warszawie wśród wielu innych i ten projekt, aby na reorganizatora teatru Rozmaitości powołać dyrektora Pawlikowskiego. Niektórzy nawet poszli dalej, proponując, aby rząd wydzierżawił wprost teatr Rozmaitości na kilka lat p. Pawlikowskiemu, gdyż tylko w ten sposób zgodziłby się on na objęcie kierownictwa.

Katastrofa kolejowa.

Witkowice, 18 października.

W poniedziałek 14 października, o godzinie 5 rano, zderzyły się na „hałdzie", czyli nasypisku, gdzie wywożą żużel, szlakę i popiół, w pośrodku witkowickich zakładów, tuż nad Ostrawicą, w pobliżu Małych Kończyc, na skrzyżowaniu fabrycznej kolei normalnotorowej z wąskotorową, dwa pociągi towarowe. Na kolei normalnotorowej jechał pociąg, wiozący ładunek rudy żelaznej do składu fabryki części mostowych. Torem kolei wąskotorowej, przecinającej kolej normalnotorową pod kątem prostym, wywożono właśnie szlakę z wysokich pieców. Mała maszynka, o sile zaledwie 30 koni, ciągła szereg wózków żelaznych. Maszynka ta najechała całym pędem na pociąg z rudą i dostawszy się między dwa wielkie ciężarowe wozy, została przez nie uniesioną jakie 15 metrów, a następnie zgruchotaną; równocześnie zaś wskutek tego trzy olbrzymie stalowe wozy międzynarodowego belgijskiego towarzystwa do wypożyczania wozów kolejowych (tak zwane „węglarki"), każdy ważący 15 ton, przewróciły się kołami do góry i rozbiły do szczętu.

Widok tych spiętrzonych kolosów stalowych był jeszcze w 10 godzin później wspaniały swą grozą...

Niestety katastrofa ta pociągnęła za sobą straszne ofiary w ludziach.

Na lokomotywie kolei wąskotorowej stali: maszynista i trzech nakładaczy. Pierwszy z nich zeskoczył jeszcze na czas i tak szczęśliwie, że odniósł tylko lekką ranę w twarz — dwóch nakładaczy natomiast zostało rozgniecionych na miazgę, trzeci zaś ciężko poraniony zmarł niebawem w szpitalu.

Biuro korespondencyjne przemilczało zupełnie o tej katastrofie. Miejscowe pisma czeskie i niemieckie usiłują w rozczulającej zgodzie winę całego nieszczęścia spędzić na maszynistę Szebestę — tylko jego nazwisko wymieniają! — i na nieszczęsne ofiary katastrofy. Młodoczeski i ludowym się mieniący „Ostravsky Dennik" pisze n. p. że „istnieje nakaz, aby przed maszyną kolejki biegnął zawsze robotnik z lampą, czego w tym wypadku zaniedbano". Naturalnie! Zawsze i wszędzie robotnicy są winni!...

Tymczasem, według naszych informacyj, przyczyna katastrofy jest całkiem inna, a jest ona zupełnie jasna. Dziwić się tylko należy, że podobna katastrofa dawno już się nie wydarzyła. Oto przedewszystkiem w całych Witkowicach, gdzie na każdym kroku niemal co chwila napotyka się na rozmaite koleje i kolejki, po których dzień i noc w różnych kierunkach pędzą lokomotywy i całe pociągi, nie ma żadnych przyrządów sygnałowych, nie ma nigdzie żadnych zapor, ani nigdzie, nawet w najniebezpieczniejszych miejscach, nie ma żadnych dozorców. Miejsce, w którem się katastrofa wydarzyła, jest zupełnie nieoświetlone, chociaż to nie jest „na przestrzeni", lecz w pośród zakładów fabrycznych. Pociąg, wiozący rudę nie tylko, że wbrew surowym zakazom regulaminu ruchu, miał lokomotywę z tyłu, lecz na przednim wozie nie miał nawet czerwonego światła sygnałowego. Wskutek tego żaden z maszynistów nie widział, ani wiedzieć nie mógł grożącego im nawzajem niebezpieczeństwa. Prawda, że istnieje przepis, iż przed kolejką powinien zawsze biegnąć zwrotniczy lub przesuwacz albo hamowniczy, w dzień z chorągiewką a w nocy z lampą. Lecz w takim razie pociąg wlecze się, jak ślimak, a zarząd hut wymaga od swoich niewolników pośpiechu, choćby z narażeniem ich własnych kości. Dlatego też przepis ten zawsze bywa przekraczany, a nikt nigdy nie dba, ani nie będzie dbał o jego wykonanie.

Noc z niedzieli na poniedziałek była niezwykle ciemna, całą noc lał deszcz bez ustanku. Cóż więc dziwnego, że zmordowani, przemokli i przeziębli biedacy nie myśleli o przepisach ostrożności, których ścisłe przestrzeganie poczytanoby im jako zbrodniczy zamach na interesy kapitalisty. Spieszyli się, aby więcej zarobić, aby nie utracić zarobku i sposobu do życia, a znaleźli kalectwo i śmierć!...

Któż więc winien tu? Robotnicy nigdy! Winno sknerstwo i nierozumny system oszczędnościowy, winno poganianie i przynaglanie ludzi do pośpiechu — słowem winna zachłanność kapitalistyczna...

Że sąd nasz o tem nie jest stronniczy i że jest uzasadniony, o tem przekonują nas środki zapobiegawcze, jakich witkowicka dyrekcya użyła, aby szczegóły tej katastrofy nie dostały się do publicznej wiadomości.

O zachowaniu się prasy już mówiliśmy na wstępie. Zaraz po katastrofie kordon żandarmów i gminnych policyantów, dzielnie wspierany przez witkowickich dozorców, zamknął szczelnie dostęp do miejsca katastrofy. Na 50 metrów nikomu nie wolno było się zbliżyć. Opornym groziły bagnety i łańcuszki. Nawet dziennikarzy i fotografów nie dopuszczono Ciekawym jest fakt, że maszynista Szebesta nie tylko nie chce opowiadać o szczegółach katastrofy, ale nawet nazwisk owych zabitych robotników, z którymi przecież razem pracował, nie

chce wymienić. Jeden z zabitych nazywał się Wierzba i zostawił żonę i czworo dzieci; o nazwiskach innych nie można się dowiedzieć. Swoją drogą między ludnością kursuje pogłoska, że liczba poranionych jest znacznie większą jeszcze, lecz nikt nie zna prawdy.

Wysoce charakterystyczną jest także i ta okoliczność, że jeszcze o 4-tej godzinie po południu w poniedziałek w komisaryacie policyjnym w Morawskiej Ostrawie nie miano żadnej urzędowej wiadomości o katastrofie.

Telegraf i telefon.

Linia telefoniczna między Krakowem a Lwowem zepsuta, wobec czego sprawozdanie z procesu wojskowego podamy w następnym numerze.

Wiec urzędników prywatnych.

Lwów, 21 go października. Wczoraj obradował tu wiec urzędników prywatnych, w którym wzięło udział przeszło 200 uczestników.

Na porządku dziennym była sprawa obowiązkowego ubezpieczenia urzędników prywatnych i stanowisko urzędników prywatnych wobec projektu rządowego.

Po przywitaniach wygłosił referat dr. A. Małaczyński, w którym omówił projekt rządowy, starając się odeprzeć zarzuty przeciwko niemu wytaczane i postawił następującą rezolucyę:

„Obradujący we Lwowie w dniu 20 października 1901 r. krajowy wiec urzędników prywatnych wszystkich kategoryj, uznaje konieczność jak najrychlejszego wprowadzenia w życie przymusowego ubezpieczenia pensyjnego urzędników prywatnych i domaga się od powołanych czynników dołożenia wszelkich starań, by to ubezpieczenie w jak najkrótszym czasie weszło w życie“.

Rezolucyę tę przyjęto jednogłośnie.

Następnie referował pan Stanisław Bal i odczytał rezolucyę tej treści:

„Wiec wypowiada przekonanie, że projekt rządowy może służyć za podstawę do szczegółowych obrad, ale że konieczne są w nim znaczne zmiany.

Wiec uprasza prezydyum, żeby z możliwym pośpiechem wypracowało szczegółowy projekt zmian, jakie do ustawy wprowadzić potrzeba zarówno w interesie publicznym, jak i w interesie urzędników prywatnych — i projekt ten u czynników rządowych i parlamentarnych popierało“.

Imieniem komitetu, który zajmował się zwołaniem wiecu i przygotował do niego roboty wstępne, przedstawił p. Bal również drugą rezolucyę, a mianowicie:

„Nie przesądzając uchwał prezydyum, podnosi wiec na razie jako konieczne następujące zmiany:

a) uchylenie niebezpieczeństwa, by na podstawie ustępu 3 § 1 projektu ustawy wykluczono od ubezpieczenia tych, których płace miesięczne zostaną pozornie na dzienne przerobione;

b) utworzenie krajowych instytutów ubezpieczeń zamiast jednego, scentralizowanego w Wiedniu; c) podwyższenia granicy wieku, do którego sieroty mają pobierać zaopatrzenie — i d) wieku, do którego mają być urzędnicy prywatni przyjmowani do ubezpieczenia“.

Nad referatami i rezolucyami rozwinęła się ożywiona dyskusya, w której zabierali głos tow. Besen i Nacher i w dłuższych przemówieniach wykazali, jak nieudolnie i niesprawiedliwie ułożony jest projekt rządowy. Projekt zapomniał zupełnie o całych rzeszach robotników; pojęcie „urzędnika prywatnego“ jest w projekcie niedokładnie określone; wszystkie koszta projektu poniosą wyłącznie pracownicy. Mowcy proponują wybranie osobnej komisyi, któraby wypracowała nowy projekt i przedłożyła go rządowi, jako wyraz żądań interesowanych.

Przeciw tym wnioskom przemawiali pp. Ulmer, Grünhaut i Tyczkowski, starając się udowodnić, że sprawa powszechnego ubezpieczenia robotników powinna być oddzielona od ubezpieczenia urzędników prywatnych.

Po obszernej dyskusyi, przyjęto wnioski p. Bala. Inne wnioski przekazano prezydyum do rozpatrzenia.

Więc zakończył obrady o godz. 2-giej popołudniu.

Wyrok w procesie lwowskim.

Lwów, 21 paździer. Przysięgli wydali werdykt, którym zaprzeczyli winę oskarżonych: Ferensa 9 głosami, Rewakowicza 10 głosami, dra Marka 12 głosami. Wobec tego wszyscy oskarżeni zostali przez trybunał uwolnieni.

Katastrofa kolejowa.

Krasne, 21 października. O katastrofie kolejowej nadchodzą następujące szczegóły: Pogruchotanych zostało 7 wozów. Siła zderzenia była straszna, gdyż pociąg z Podwołoczysk wjeżdżał na stacyę z wielką szybkością. Rozpędzony pociąg wjechał w bok drugiego pociągu i formalnie go przeciął. Pogruchotane wozy utworzyły całą górę.

Maszynista i palacz, widząc, że zderzenie jest nieuniknione, wyskoczyli z maszyny i w ten sposób tylko uratowali swe życie. Dwóch bremzerów odniosło potłuczenia.

Straty w materyale kolejowym są znaczne.

Porwanie misyonarki.

Sofia, 21 października. Policya tutejsza otrzymała wskazówki, że rabusie, którzy porwali misyonarkę miss Ellę Stone, są członkami komitetu macedońskiego. Z wiadomością tą łączy się przedłużenie pobytu konsula amerykańskiego w Sofii.

Socyaliści w gminie.

Marsylia, 21 października. Tutejsza socyalistyczna rada miejska uchwaliła tych lokatorów, którzy płacą czynsz niższy niż 200 franków, uwolnić zupełnie od podatku czynszowego. To rozumne postanowienie rozjuszyło nacyonalistów do tego stopnia, że w radzie generalnej departamentu Rhone ostro wystąpili przeciwko socyalistycznemu burmistrzowi Marsylii, tow. drowi Flaissière.« Ale nawet prefekt musiał przyznać, że wspomniana uchwała rady miejskiej marsylskiej jest zupełnie uprawniona.

Reklama via Londyn.

Londyn, 21 października. „Times“ zamieszcza artykuł o stosunkach austryackich, w którym chwali „patryotyczną i pełną poświęcenia“ działalność prezydenta ministrów dra Körbera, skierowaną ku uzdrowieniu i ekonomicznemu podniesieniu państwa. Artykuł swój kończy „Times“ zapewnieniem, że Austrya i Anglia w żadnym kierunku nie mają sprzecznych z sobą interesów i że stosunki między temi państwami są jak najlepsze.

Zabór Transvaalu.

Johannesburg, 21 października. Jeniec burski, nazwiskiem Levy, skazany na śmierć za zamordowanie dwóch żołnierzy angielskich, został rozstrzelany. Wina Levy'ego polegać ma w tem, że wraz z innymi Burami zabił 2 żołnierzy angielskich, którzy poddali się z powodu ran.

Londyn, 21 października. Biuro Reutera donosi z Pretoryi pod datą wczorajszą: Pułk kanadyjski napadł z nienacka na obóz Burów znajdujący się 16 mil na północny zachód od Balmoral. Burowie cofnęli się, zostawiwszy 3 trupów; 4 Burów wzięto do niewoli, nadto zabrano wozy i amunicyę. Anglicy stracili 5 żołnierzy.

Baczność robotnicy!

Dzień 15 października br., naznaczony jako termin do nadsyłania petycyj w sprawie ubezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy lub starości, już przeminął, i jakkolwiek z wielu stron wpłynęły już setki podpisów, mimo to pokaźna liczba petycyj nie została jeszcze nadesłaną.

By zapobiedz ewentualnemu nieporozumieniu, upraszamy towarzyszów, aby mimo upłynionego już terminu, zbierania podpisów i petycyj nie przerywali. Podpisy tedy należy zbierać w dalszym ciągu, a petycye, choćby nawet spóźnione, należy nadsyłać jak dotychczas pod adresem: **Ferdynand Skaret, Wien VI., Mariahilferstrasse 89 A.**

To samo odnosi się również do petycyj gmin, kas chorych, stowarzyszeń itd. Za komitet wykonawczy: *Jan Englisch*, sekretarz.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Towarzysze! przy każdej sposobności pamiętajcie o funduszu codziennego »Naprzodu«.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: [illegible]. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9 — (Telefon Nr 404).